

Gdyby nie łagodna perswazyja, prośby i natychmiastowe wypuszczenie uwięzionych, zarządzone na rozkaz Martynowa, powtórzyłby się napad na wojsko. Martynow i inni urzędnicy chodzili między ludem i prosili, błagali, aby się ten uspokoił. Martynow mówił po polsku: „kochani bracia, uspokójcie się, myśmy nie wydawali rozkazu strzelania, oni będą odpowiedzialni i zostaną oddani pod sąd“ \*). Odpowiadano często wymyslaniami i krzykami: „mordujecie naszych braci, zbrodniarze“. Wreszcie ludzie się rozeszli.

Szóstego dnia pryncypał ustąpił. Sam chodził wśród robotników i rozdawał litografowane odezwy z własnoręcznym podpisem. Proponował następujące warunki: 1. Dzień roboczy skróci o godzinę. 2. Nie będzie obrywał płacy i zwróci szpularkom to, co oberwał. 3. Zaprowadzi fabryczne sklepy spożywcze, w których ceny będą znacznie niższe, niż gdzieindziej. 4. Okaleczonym wskutek odniesionych ran da utrzymanie lub odpowiednie zajęcie w fabryce aż do końca życia. 5. Wspaniale pochowa zabitych. 6. Zapłaci wszystkim za dni strejku, przyczem nikt nie będzie wydalony i za nic nie będzie odpowiadał. 7. Dyrektora Frankego i wielu innych wydali. Pracę wznowiono 28 kwietnia.

Wszystkich tych warunków dotrzymał sumiennie. Nawet nie przyjmował już potem dzieci, które nie ukończyły lat 15, kiedy dawniej przyjmowano od lat 12-tu, a jeszcze dawniej nawet od 6-ciu. Pogrzeb zabitych odbył się wspaniale. Wzięto w nim udział kilka tysięcy ludzi: pryncypał, cała jego rodzina i wielu towarzyszy. Wszystkich trzech zabitych pochowano w jednym grobie. Po ukończonym strejku nikogo nie aresztowano i sprawy żandarmskiej nie było wcale.

## II.

### Strejk w r. 1891.

Podówczas już wielu robotników było świadomych. Zawczasu szykowano się do świętowania 1-go maja. Na zebraniu miejscowej organizacyi postanowiono obchodzić 1 maja w początku kwietnia. Agitacyę prowadzono energicznie. Już w marcu i kwietniu dużo robotników wiedziało, co to jest 1-szy maja, gdyż w tych miesiącach zjawiało się bardzo dużo broszur, wśród których przeważały majowe. Przez cały kwiecień łatwo było zdobyć bibułę. Kto chciał mieć broszurę, ten potrzebował tylko wstać rano i uważać, a napewno ją znalazł. Robotnicy chętnie się dzielili broszurami, nie obawiali się jeden drugiego, nie było tylu zdrajców i szpiegów, co dziś. Wierszyk umieszczony w broszurze majowej: „niech się wali, niech się pali, a my będziemy świętowali“ stał się tak popularny, że nawet dzieciaki go śpiewały. Dnia 27 kwietnia w nocy rozrzucono proklamacyje. Były one litografowane i pisane. Zrana 1-go maja broszurki można było znajdować wszędzie — na ulicach, w ogródkach, w korytarzach. Odezwaniami (drukowanemi) był oblepiony cały Żyrardów. Rozlepiono je na domach, po skwerach fabrycznych, alejach i na każdym niemal słupie telegraficznym. Były one naklejane tak mocno, że policya zeskrobując je, wrywała pałaszami mur i kawały drzewa. Zrana wielu świadomych robotników chodziło po ulicach i zamiast „dzień dobry“ mówili do każdego: „bracia, wszak to dziś pierwszy maja, zaświędzmy, to nasze święto!“ Do roboty nie przyszła część miejscowych robotników, żyrardowiaków, cały zaś lud wiejski z okolicy Żyrardowa, stnowiący blisko połowę robotników fabryki,

\* ) Naczelnik straży ziemskiej, Baron, wkrótce otrzymał dymisyę.

stawił się do pracy. W fabryce od rana wszczęła się namiętna agitacja za natychmiastowym rozpoczęciem święta.

Środkowe oddziały fabryki stanowią: puńczoszarnia, tkalnia ręczna i parowa, przędzalnia — otoczone wspólnym murem; z dwóch boków po za obrębem tego muru położone są dwa inne oddziały: Blich i Ruda. Pod wpływem agitacji, prośby i groźby, część robotników po śniadaniu nie wróciła do fabryki, część zaś ze środkowych oddziałów wyszła stopniowo grupami. W taki sposób wielu robotników opuściło fabrykę jeszcze przed południem. Gdy robotnicy zaczęli opuszczać fabrykę, zamknięto bramy fabryczne i obsadzono je policją a potem wojskiem. Jedna ze spóźnionych grup robotników wałęsała się po całym olbrzymim podwórzu środkowych oddziałów, aż udało się jej wydostać przez bramę od strony ul. Fabrycznej. Tymczasem bocznych oddziałów (Blichu i Rudy) robotnicy nie opuszczali. Wtedy jedna grupa robotników środkowych oddziałów udała się na Blich, inna na Rudę; pod ich wpływem zaczęto opuszczać i te oddziały. Fabryka jednak była czynną w dalszym ciągu do południa. Po obiedzie nikt już prawie nie wrócił do fabryki. Po przerwie obiadowej rozległy się zwykłe dwa gwizdki, po niejakiem czasie dano znowu 2 gwizdki nadzwyczajne, lecz i te miały skutek głosu wołającego na puszczy. Robotnicy, opuściwszy mury fabryczne, napełnili ulicę Żyrardowa, skupiając się w gromadki po kilkadziesiąt osób.

Pierwotny projekt bardziej uświadomionych robotników polegał na tem, ażeby zaświętować tylko na 1 maja, nazajutrz pójść do pracy. Faktycznie jednak świętowano cztery dni, gdyż mniej świadomi chcieli przy tej sposobności postawić żądanie podwyższenia płacy. Zaraz w pierwszym dniu przybyła policja, wojsko i kozacy (pod wieczór). Od tego czasu dwie rotty piechurów stoją stale w Żyrardowie, wyczekując skinienia fabrykantów, a co rok na 1-go maja zjeżdża sotnia kozaków.

Przez pierwszy dzień obie strony zachowywały się spokojnie. Oficerowie policyjni i oficer żandarmeryi Wasiliew chodzili między ludźmi i nakłaniali ich do pracy. Jeden z nich mówił: „Wy mnie posłuchajcie dziś, a my wysłuchamy was jutro“. Wasiliew mówił: „ani jeden robotnik nie wie, co to dziś za dzień, co to znaczy pierwszy maja, po co więc świętować? Jeśli już macie strejkować lub upominać się o coś, to lepiej w każdym innym czasie, ale nie teraz“. Robotnicy śmieli się z tego. Nazajutrz do fabryki nikt nie poszedł, pomimo gwizdków. Kierownictwo tłumami zupełnie się wymknęło z rąk organizacyi, względnie bardzo słabej. W dalszym ciągu robotnicy tego dnia skupiali się na ulicach na narady po kilkadziesiąt.

Przed gwizdkiem na śniadanie zebrał się olbrzymi tłum przed bramą fabryczną na ul. Guzowskiej; cała ulica w tem miejscu była szczelnie wypełniona ludźmi. Do fabryki jednak nikt nie poszedł i po gwizdku. Kozacy i policja otoczywszy tłum z dwóch stron, usiłowali go wepchnąć w szeroko otwartą bramę ale nie zdołali tego uczynić, pomimo, że kozacy nahaj nie żalowali. Było to pierwsze starcie wojska z tłumem.

Po całym Żyrardowie już w nocy i zrana krążyły gęste patrole piesze i kozackie. Jeśli spotkano cokolwiek większą grupę ludzi, — rozpraszano za pomocą nahaj. Naczelnik żandarmeryi, Nikita Wasiljew, przemawiał do tłumy zbranego na placu targowym, nakłaniając do rozpoczęcia roboty. W odpowiedzi posyłały się okrzyki, pogróżki i nawoływania, aby brać się do kamieni. Wasiljew odjechał, rozkazawszy kozakom rozpędzić tłum. Tłum przy pierwszym natarciu kozaków nie rozproszył się, lecz dość spokojnie rozchodził, dzieląc się na mniejsze grupki. Starszyczna (oficer żandarmeryi Wasiliew, oficerowie policyjni i wojskowi) założyła główny swój sztab na placu Targowym. Spojone przez administracyę fabryczną kozactwo łapało każdego przechodzącego i prowadziło na plac Targowy, gdzie starszyczna w mgnieniu oka „sądziła“; jednych

zatrzymywano w areszcie, innych puszczano. Tych ostatnich zwykle rozciągano tnż publicznie i bito nahajkami. Pewien telegrafista, przechodząc przez plac Targowy i widząc scenę bicia, krzyknął: „co za barbarzyństwo!“ Pochwycono go natychmiast i stawiono przed oficerem, a ten rozkazał mu wymierzyć baty. Na wstawiennictwo kogoś z fabrycznej administracyi oficer zgodził się przebaczyć telegrafście pod warunkiem, że uklęknie przed nim i złoży ręce, jak do modlitwy.

Aresztowanych należy obliczać już nie na dziesiątki, ale na setki. Wszystkie magazyny i piwnice fabryczne były zapechane ludźmi. Prawda, że wielu wypuszczono, ale każdy z siedzących przed wypuszczeniem musiał przejść między dwoma szeregami kozaków, którzy go okładali nahajami. Zwykle zarzucał na głowę marynarkę i starał się przelecieć pędem\*). Knutowano tak, że krew się lała. Niejeden przechodził dwa i trzy razy taką łaźnią, gdyż, nim po wypuszczeniu zdążył dojść do domu, kozacy go często aresztowali po raz drugi. Dostawali baty czasem tacy, którzy nie wspólnego z fabryką nie mieli. Jeśli kto nie chciał być bitym, to mówił, że idzie do pracy, a wtedy go kozacy odprowadzali aż do fabryki. Tam pracował i przez cały dzień nie wychodził, a fabrykanci dawali jeść, pić, wódkę i papierosy (jedzenie gotowano w fabryce), przytem pracującym płacono 1½ razy tyle, co zwykle. Nad wieczorem kozacy odprowadzali pracujących do domu.

Przez cztery dni katowano ludzi tak, że wielu mdlało i dostawało choroby św. Wita. Kobiet jednakże wcale nie bito. (Wiemy jednak o skatowaniu jednej kobiety).

Robotnicy nie zachowywali się potulnie wobec kozactwa. W bardziej odludne ulice kozacy ośmielali się zapuszczać tylko w kilkunastu. Gdy kogo na nlicy kozacy łapali, starał się nie dać i umknąć, jeśli tylko mógł. Naprzykład pewien robotnik, napadnięty przez kilku kozaków, skoczył do bramy sąsiedniego domu. Kozacy popędzili za nim, ale brama została zamknięta przez znajdujących się tam ludzi. Nadbiegła policya i otworzyła bramę, wszyscy robotnicy jednak już byli umknęli tyłami. Często odbijano aresztowanych, zwłaszcza podczas prowadzenia na tak zwany folwark, skąd już wywano. Przytem oczywiście i kozacy obrywali. Napewno sporo ich było obitych. Aby zabezpieczyć swoich urzędników, fabryka i naczelnik żandarmeryi wydawali kartki. Kto miał kartkę, tego nie bito i nie aresztowano. Po dziesiątej godzinie nie wolno było chodzić, kogo złapano, tego kozacy bili, ale na plac Targowy nie prowadzili, gdyż tam już nie było nikogo. Aresztowanych w dzień zwykle oskarżano przed oficerami o rzucanie w żołnierzy kamieniami, co czasem było prawdą, czasem zaś nie. Pijane kozactwo postępowało najzupełniej samowolnie

Przy bramach fabryki zapytywano, czego strejkujący żądają. Wielu odpowiadało, że chcą złotego za godzinę. Na to administracya odpowiadała, że fabryka mogłaby się na to zgodzić, ale odjęłaby szpital, ochronkę, szkołę i t. d. Wogóle jednak nie stawiano gromadnych żądań, bo kto tylko usta otwierał, dostawał baty i był aresztowany. Wielu z aresztowanych wywieziono do Skierniewic i do Łowicza. Ogółem wywieziono przeszło 300 rodzin. Niektórzy siedzieli w Skierniewicach po pół lub po całym roku, poczem zsyłano ich do miejsca urodzenia i na pobyt po wsiach (1—3 lat). Strejk został złamany i fabrykant Dytrych cieszył się zwycięstwem. W parę tygodni po strejku zmniejszył jednak dzień roboczy

---

\*) Inny towarzysz twierdzi, że nie wie o przepędzaniu między szeregami knutujących kozaków. Twierdzi natomiast, że skoro kogo kozacy złapali, wymierzali mu baty natychmiast. Na placu Targowym wszyscy prawie dostawali baty bez względu na to, czy ich puszczano na wolność, czy zatrzymywano w areszcie, czy też odstawiano do fabryki.

o godzinę. W drugim roku znów zmniejszył o godzinę, ale tylko tkaczom i szpularkom. Obecnie tkacze i szpularki pracują od 6-tej do 6-tej, a inne oddziały do 7-mej. Dzieci przyjmują po ukończeniu lat 15. Kobietom skasowano nocną pracę. Niedawno projektowano, ażeby kobiety zamężne, matki, wcale nie pracowały w fabryce, ale to jeszcze nie przyszło do skutku. Trzeba było nowego strejku.

Podług twierdzenia innego towarzysza, który nie był podówczas w Żyrardowie, ale czerpał swoje wiadomości z dość dobrego źródła, 3 maja już zaczęto przychodzić do roboty; po południu cała fabryka już była czynna. Dnia 2 i 3 maja aresztowano niewielu z ulicy. Masowe aresztowania odbyły się 4 i 5 maja z domów.

*Robotnik.*

## POCZĄTKI RUCHU W ZAWIERCIU

w r. 1889 i 1890.

O ile mi wiadomo, przed rokiem 1889 nie było w Zawierciu nikogo, kto prowadziłby szerszą robotę; literatura agitacyjna w cokolwiek szerszych kołach robotników też była nieznana. W 1889 roku pracowałem w fabryce akcyjnej „Zawiercie“ jako ślusarz. Wówczas zapoznałem się bliżej z trzema młodymi ludźmi, pracującymi również w tej fabryce byli: to A., B., C. Oni zapoznali mnie z socjalizmem i dostarczali broszur socjalistycznych: „Ojciec Szymon“, „Kto z czego żyje“ i kilku innych. Pism żadnych nie mieliśmy, proklamacye też się u nas nie zjawiały. Wkrótce wyrobiło się kilku robotników z pośród tkaczy i ślusarzy. Agitacja poszła szparko; polegała ona głównie na rozpowszechnianiu broszur i zaznajamianiu robotników z zasadami socjalizmu.

Nie zapominaliśmy też o ludności wiejskiej, z którą robotnicy Zawiercia mają bliską styczność. Rozpowszechnianiem bibuły wśród chłopów zajmowali się głównie tkacz D. i ja. Rozszerzaliśmy bibułę w Szczekocinach, Koniecpolu, Pilicy, Ogrodzieńcu i w wioskach sąsiednich. Rozdawaliśmy chłopom, zwykle nieznanym, „Ojca Szymona“, korzystając z najrozmaitszych okazji. D. zwykle wchodził w rozmowę z chłopami przy brodach i ofiarowywał im potem broszury. Ja często dawałem książki chłopom jadącym na jarmarki za to, że mnie podwozili. W Koniecpolu i Szczekocinach mieliśmy zaufanych ludzi, ale tylko szczekociński towarzysz skutecznie rozpowszechniał broszury wśród chłopów.

W 1890 r. A. B. i C. założyli związek wśród robotników, mający na celu pomoc podczas strejku. Wysokości składki nie pamiętam.

Ja i kilku bardziej wyrobionych robotników do tego związku nie należało, bo on miał na celu przyciągnąć bliżej do sprawy mniej świadomych. Ogółem w związku było 32 osoby (w tem 1 czy 2 kobiety).

Związek istniał tylko 2 czy 3 tygodnie. Jeden z uczestników rozpadł o nim. Wiść doszła do uszu administracji. W rezultacie lista członków została zniszczona, a niewielka kwota pieniężna ofiarowana na cel dobroczynny. W tym czasie A, B, C wyjechali z Zawiercia; ponieważ oni tylko dostarczali literatury, zostaliśmy pozbawieni tej ostaniej. Chętnych do czytania było jednak bardzo wielu. Postanowiliśmy więc założyć własną drukarnię, która przedrukowywałaby broszury, pozostałe nam w pojedynczych egzemplarzach. Przy fabryce było kilkadziesiąt kanałów sklepionych i dość obszernych. Część tych ka-